

Warszawa, Gdańsk, 10 listopada 2014 r.

Pan

Jerzy Baczyński

Redaktor naczelny tygodnika „Polityka”

ul. Słupecka 6, 02-309 Warszawa, skr. pocztowa 13

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 45/2014 Polityki, z dn. 04.11.2014, w dziale Społeczeństwo, ukazał się artykuł zatytułowany „Uwolnić króliki” autorstwa pana Eugeniusza Pudlisa. Autor w sposób istotny mija się z prawdą zarówno w sprawie obowiązującej obecnie i procedowanej w Sejmie ustawy o doświadczeniach na zwierzętach, jak również przedstawia nieprawdziwe argumenty mające uzasadnić zbędność, a nawet szkodliwość prowadzenia tych doświadczeń. Potępiający wydźwięk tego artykułu, wraz z insynuacją, że: „naukowcy przygotowali wygodną dla siebie ustawę”, wzbudził w nas oburzenie i sprzeciw, czego wyrazem jest niniejszy list, który przesyłamy w trybie sprostowania prasowego.

Według tezy Autora projekt polskiej ustawy ma spowodować pogorszenie sytuacji zwierząt doświadczalnych. Dalej następują „fakty”, które mają uzasadnić twierdzenie, że za drzwiami laboratoriów zwierzęta są „mordowane i torturowane”. Autor pisze, że w projekcie ustawy brakuje zakazu wykonywania zabiegów uniemożliwiających zwierzętom doświadczalnym „wydawania głosu w czasie bolesnych procedur doświadczalnych, na przykład przecinania strun głosowych”. W rzeczywistości w ustawie, zgodnie z przepisami Dyrektywy Europejskiej, przepisy art. 14 stanowią, że „Podanie zwierzęciu podczas wykorzystywania w procedurze produktów leczniczych lub produktów leczniczych weterynaryjnych, które uniemożliwiają lub utrudniają okazywanie bólu, jest dopuszczalne tylko wtedy, gdy: 1) jednocześnie zastosuje się u tego zwierzęcia znieczulenie ogólne, znieczulenie miejscowe, produkty lecznicze lub produkty lecznicze weterynaryjne o działaniu przeciwbólowym”. O zakazie przecinania strun w ustawie nie ma mowy, gdyż w dzisiejszych czasach żaden badacz nie wpadłby na taki pomysł, jak również żadna komisja etyczna, która akceptuje (lub nie) stosowane procedury, nie zgodziłaby się na taki zabieg. Pan Pudlis zauważa, że projekt polskiej ustawy nie wymaga uzyskania zgody na zabicie zwierzęcia w celu pobrania organów lub tkanek do dalszych badań. Jednak wbrew temu, co pisze w artykule, nie jest to „przewrotnym sposobem” na zmniejszenie przez twórców projektu ustawy liczby zwierząt wykorzystanych w doświadczeniach, lecz wdrożeniem przepisów dyrektywy europejskiej mających na celu promowanie doświadczeń in vitro.

Autor artykułu dyskutuje też z widmami z przeszłości opowiadając o testowaniu kosmetyków i preparatów używanych w gospodarstwach domowych. Testowanie kosmetyków i środków higienicznych z wykorzystaniem zwierząt jest w Polsce zakazane przepisami ustawy o doświadczeniach z dn. 21 stycznia 2005 r. (W UE dopiero od 11 marca 2013 r.). Opis procedur doświadczalnych przedstawiany w artykule jest kopią zarzutów podnoszonych od wielu lat przez organizacje pro-zwierzęce, przeciwne prowadzeniu doświadczeń. Stosują one język, którego używa również Autor artykułu, mający na celu dyskredytację prowadzonych doświadczeń przez kojarzenie ich z salą tortur. Tworzy się w ten sposób atmosferę znęcania się na czuwających zwierzętach przez zadawanie im celowo długotrwałego cierpienia bez żadnej praktycznej korzyści (patrz niżej). Tymczasem, zgodnie z praktyką i wymaganiami prawa, zastrzonymi jeszcze w omawianej ustawie, obowiązkiem badaczy jest takie prowadzenie eksperymentów, by ewentualne cierpienia zwierząt były minimalizowane. Zakazane są eksperymenty mogące prowadzić do nadmiernego i długotrwałego cierpienia. Jednocześnie projekt ustawy po raz pierwszy wprowadza w Polsce całkowity zakaz wykonywania doświadczeń na małpach człekokształtnych.

Pan Pudlis stawia dalej poważny zarzut, że „przenoszenie wyników z eksperymentów ze zwierzętami na człowieka jest często zawodne, a nawet opóźnia postęp w zapobieganiu i zwalczaniu chorób u ludzi”. Szkoda, że i w tej części autor posiłkuje się przykładami dalekimi od obiektywizmu. Szukając dowodów na nieskuteczność lub szkodliwość wyników badań na zwierzętach dopuszcza się manipulacji przytaczając nierzetelnie przykłady. Na przykład, według Autora artykułu „Zwierzęcy model choroby Heinego-Medina przyczynił się do niezrozumienia mechanizmu infekcji i opóźnił wynalezienie szczepionki. A ta, którą wyhodowano na komórkach nerkowych małp naraziła miliony Amerykanów na tzw. małpi wirus 40, powodujący w ludzkich komórkach *in vitro* rakotwórczą transformację”. Teza, że badania na zwierzętach przyczyniły się do opóźnienia wynalezienia szczepionki jest sprzeczna sama w sobie. Czyżby Autor uważał, że należało od razu testować szczepionkę na dzieciach? Właśnie badania na zwierzętach pozwoliły wykazać, że chorobę przenosi wirus i doprowadziły do powstania w latach 50. skutecznych szczepionek przeciwko polio. Były one w pierwszym okresie produkcji przypadkowo zanieczyszczone wirusem SV40, opisanym dopiero w 1960 r. W następstwie tego odkrycia wprowadzono nowe metody produkcji szczepionki, by zapewnić jej „czystość” zgodnie z nową wiedzą. Przeprowadzone w rozmaitych krajach badania retrospekcyjne nie wykazały zwiększonego występowania nowotworów u ludzi, którym podano szczepionkę. Warto przypomnieć, że wśród odkrywców bezpiecznej szczepionki był prof. Hilary Koprowski, który w 1959 r. wysłał z USA do Polski 9 mln dawek szczepionki. My pamiętamy pokolenie naszych nieszczepionych kolegów, których tysiące muszą żyć z częściowym lub całkowitym paraliżem do końca życia. Czy autor może wyjaśnić, dlaczego obecnie na całym świecie notuje się zaledwie kilkadziesiąt przypadków Polio rocznie (głównie w odległych regionach Pakistanu), podczas gdy przed wynalezieniem szczepionki chorowały miliony dzieci?

Nie możemy odnosić się do kolejnych przykładów podawanych przez Autora ze względu na konieczność ograniczenia objętości tego sprostowania, choć w każdym przytoczonym przez niego przypadku są one stronicze i mają znikomą wartość poznawczą. Są one tak dobrane, by czytelnik pozostał z przeświadczeniem, że doświadczenia na zwierzętach to nieuzasadniony horror. Natomiast bezstronna analiza tych i innych przypadków pomyłek i tragedii prowadzi do zupełnie innego wniosku: należy prowadzić więcej doświadczeń na zwierzętach, by lepiej zrozumieć mechanizmy fizjologiczne organizmów, zarówno zwierząt jak i ludzi. Każdy przypadek badań, w którym one zawiodły, musi być wyjaśniony z użyciem dodatkowych testów, by uniknąć pomyłek w przyszłości. Musimy również zdawać sobie sprawę z faktu, że ograniczanie liczby zwierząt w badaniach leków, na przykład ze względów etycznych, może prowadzić do niewykrycia ich działań ubocznych, które ujawnią się dopiero po dłuższym okresie stosowania leków u ludzi. Szkodliwe skutki Vioxx wystąpiły u zaledwie 0,07% pacjentów, jednak lek był skuteczny u pozostałych.

Artykuł autorstwa pana Pudlisa posługuje się takim sposobem przedstawiania faktów, by wzbudzić w czytelnikach emocjonalny protest przeciwko doświadczeniom na zwierzętach. Jego nieprawdziwe argumenty czynią wiele zła, obniżając zaufanie opinii publicznej do badań medycznych. Jednocześnie media opisują z entuzjazmem sukces dr. Pawła Tabakowa i jego kolegów, neurochirurgów z Wrocławia, który przecież nie byłby możliwy bez wielu poprzedzających doświadczeń, przeprowadzonych przez wielu naukowców, także dr Tabakowa, na zwierzętach, w tym na psach i szczurach. Ich wyniki stwarzają nadzieję zarówno dla ludzi i zwierząt – ofiar wypadków. Innym przykładem, popularnym obecnie w mediach, jest historia zmagania z wirusem Ebola. Bez wielu lat badań na myszach i małpach nie udałoby się osiągnąć widocznego już postępu. Postęp taki jest jednak ciągle niezadawalający w leczeniu nowotworów, chorób psychicznych, choroby Alzheimera, a także przy opracowaniu środków i strategii zwalczania epidemii, co obliguje środowisko naukowe do prowadzenia wielokierunkowych badań, także na zwierzętach.

Wydrukowanie tak nierzetelnego artykułu przez Politykę budzi zdumienie i niesmak. Prowadzona obecnie w wielu mediach kampania przeciwko naukowcom gra na niewiedzy i emocjach, natomiast unika rzetelnej dyskusji o tym, kiedy i do czego potrzebne są doświadczenia na zwierzętach i jakie są ich ograniczenia. Mamy wrażenie, że nie chodzi tu o prawdę, lecz o powtarzanie nieprawdziwych mitów o znęcających się nad zwierzętami naukowcach i pomijanie istotnych informacji dla osiągnięcia populistycznego sukcesu. Aktywiści pro-zwierzęcy i wspierający ich dziennikarze tacy jak pan Pudlis jawnie dążą do całkowitego zakazu doświadczeń na zwierzętach, pomimo tego, że są one niezbędne dla rozwoju badań medycznych i weterynaryjnych, dostarczają także danych do rozwoju wielu dziedzin techniki. Doświadczenia te są w tej chwili niemożliwym do zastąpienia, podstawowym narzędziem do poznania fizjologii ludzi i zwierząt. Jednocześnie to właśnie naukowcy pracują nad rozwojem metod alternatywnych, pozwalających zastąpić badania na czuwających zwierzętach innymi modelami doświadczalnymi. Przywołana przez Autora artykułu zasada 3R Russella i Burcha została wdrożona do praktyki naukowej już przez poprzednią ustawę i explicite cytowana w projekcie nowej.

Przygotowywana ustawa wprowadza szereg innych zastrzeżeń i wymogów, których celem jest by doświadczenia na zwierzętach były prowadzone w sposób jak najbardziej humanitarny, z uwzględnieniem wszelkich środków zapewniających im jak najmniejsze cierpienie. Niektóre, bez złej intencji niestaramie przez legislatorów (a nie naukowców) napisane, artykuły są poprawiane w toku dyskusji.

Opublikowanie na łamach Polityki artykułu Pana Pudlisa jest dla nas ogromnym zaskoczeniem, ponieważ kierowany przez Pana Redaktora tygodnik od lat czynnie wspierał rozwój nauki i racjonalnego myślenia. Między innymi umożliwił środowisku neurobiologów upowszechnianie wiedzy o osiągnięciach w badaniach układu nerwowego (np. cieszące się powodzeniem, otwarte wykłady organizowane w ramach międzynarodowych obchodów Tygodnia Mózgu odbywają się corocznie w budynku Polityki). Dlatego dopuszczenie do opublikowania w Polityce populistycznego tekstu, który tworzy wokół badań na zwierzętach atmosferę kryminalną budzi nasz niepokój co do dalszej roli Polityki jako pisma opiniotwórczego i obiektywnego źródła informacji. Jak powiedział (w telewizyjnej dyskusji z prof. Krzysztofem Turlejskim) prof. Andrzej Elżanowski, znany krytyk doświadczeń na zwierzętach i projektu ustawy, a także adwokat metod alternatywnych: „Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie kwestionował potrzeby eksperymentowania na zwierzętach i ludziach”. Pytamy zatem, czy rzeczywiście redakcja „Polityki” stoi dalej po stronie rozsądku?

W imieniu Komitetu Neurobiologii PAN i Polskiego Towarzystwa Badań Układu Nerwowego

/-/ prof. dr hab. Andrzej Wróbel
Przewodniczący KN PAN,
ul. Pasteura 3, 02-093 Warszawa

/-/ prof. dr hab. Andrzej Szutowicz,
Przewodniczący PTBUN,
ul. Dębinki 7/27, 80-211 Gdańsk